

## DYSKUSJE I POLEMIKI

IRENEUSZ IHNATOWICZ

NAUKI POMOCNICZE HISTORII A SPRAWA WARSZTATU HISTORYKA  
CZASÓW NAJNOWSZYCH

W dotychczasowych dyskusjach na temat stanu nauk pomocniczych historii najnowszej, ich zakresu i zadań z pewnością odczytać można odbicie podobnych dyskusji także nad warsztatem historyka epok wcześniejszych. Podobnie jak tam, można i tu wyróżnić kilka stanowisk.

Niektórzy ulegając sugestii nazwy „nauki pomocnicze” rozpatrywali je jako pewien mniej więcej zamknięty system, na kształt systemu planetarnego, obracający się wokół centrum, któremu zgodnie ze swą nazwą ma służyć czy pomagać. To ujęcie, podkreślając nieistniejącą granicę i odrębność dwu dziedzin: nauk pomocniczych i historii, eksponowało więc przede wszystkim rolę usługową nauk pomocniczych i sprowadzało ostatecznie główne ich zadania do spraw technicznych, jak informacja o źródłach czy technika odczytywania pism itp.

Stanowisku takiemu przeciwstawiano inne, traktujące źródło jako fakt historyczny i nakazujące badać ów fakt, tak jak wszystkie pozostałe, w jego historycznym kontekście. Stąd też zdają się wynikać wątpliwości co do tego czy sama nazwa „nauki pomocnicze” jest tu stosowna i stąd też zapewne wynikają sugestie nawiązania do lewelowskiej nazwy „nauki dające poznać źródła” lub w nowocześniejszej wersji „nauki źródłoznawcze” albo niemieckie próby zastąpienia terminu *Hilfswissenschaften* przez termin *Grundwissenschaften*. W przeciwieństwie do stanowiska poprzedniego, to wysuwało na pierwszy plan własne cele badawcze nauk pomocniczych.

Dalszym czynnikiem ważącym na aktualnym obrazie nauk pomocniczych było i jest przypisywanie im obowiązku przystosowania do potrzeb badań historycznych zdobywcy innych dziedzin nauki. Jest rzeczą znamioną, że właśnie w naukach pomocniczych historii nowożytnej i najnowszej występuje to szczególnie silnie. Ignorując dawne rozróżnienie nauk pomocniczych i posiłkowych proponowano włączyć do tych pierwszych niezmiernie szeroki krąg dyscyplin, niejednokrotnie starych tradycją i istniejących niezależnie od rozwoju badań historycznych, a historykowi przy różnych okazjach przydatnych. Wypowiadano także opinię, że właśnie nauki pomocnicze powinny być tym obszarem, na którym mogliby się spotkać historycy i badacze nowych dziedzin wiedzy, by wspólnie zająć się terenem pogranicznym, gdzie podobnie jak na pograniczach między innymi dyscyplinami, można byłoby spodziewać się dobrych owoców. Sugestia ta wynika zapewne z tradycji funkcji warsztatowych nauk pomocniczych.

Nauki pomocnicze historii najnowszej i dyskusje nad nimi są niewątpliwie odbiciem ogólniejszych tendencji metodologicznych, jednakże mniejsze doświadczenia warsztatowe w przypadku historii najnowszej stwarzają szczególny grunt dla tych sporów. Zapewne toczyć się one będą nadal, a zakres i zadania nauk pomocniczych



zmieniać się będą w zależności od wielu czynników. W tym stanie rzeczy dla celów praktycznych wydawałoby się pożyteczne nie tyle rozważenie raz jeszcze ogólnych zadań nauk pomocniczych historii najnowszej co raczej węższego i bardziej użytkowego pytania: co należałoby zrobić obecnie w zakresie nauk pomocniczych, aby ulepszyć warsztat badawczy historyka czasów najnowszych, warsztat, na który już nie jedno zgłaszano zażalenie.

Sprawom tym poświęcono ostatnio dyskusję zorganizowaną w IH PAN. Wprowadzenia do tej dyskusji i podsumowania podjął się podpisany a głos w niej zabierali m. in. prof. K. Dunin-Wąsowicz, prof. R. Kiersnowski, prof. T. Manteuffel, prof. I. Pietrzak-Pawłowska, dr Z. Pustuła, doc. F. Tych. Najgłówniejsze problemy, wokół których obracało się zagajenie i dyskusja dadzą się zgrupować następująco.

### *Sprawy obfitości podstawy źródłowej czasów najnowszych*

Jak wiadomo, zasady na jakich funkcjonuje aparat ewidencyjno-informacyjny, wskazujący historykom drogę do źródła ukształtowały się pod wpływem wymagań zupełnie odmiennych, niż te, które wynikają z potrzeb współczesnego historyka zajmującego się niezbyt odległą epoką. Z jednej strony kierunki badań historycznych obowiązujące w czasie, gdy kształtowały się podstawy nauki o archiwach w większym niż dzisiaj stopniu zwracały uwagę historyka ku przeglądowi zjawisk i nie stawiały w centrum jego zainteresowań strukturalnej analizy i metod ilościowych. Z drugiej strony na kształtowanie się tych zasad wpływ miała zupełnie inna spuścizna źródłowa wcześniejszych epok, uboga ilościowo, pełniej zbadana, inaczej odbijająca całokształt wydarzeń sobie współczesnych niż źródła nowszej epoki. Stąd też i aparat informacyjny prowadzący historyka do źródeł nastawiony był na to, by badaczowi, który znał epokę dostarczyć informacji o wszystkich źródłach, zakładano bowiem, że badacz ów sam pominie źródła zbędne. Zakładano także, że on sam będzie mógł ze wszystkich znanych mu źródeł wydobyć informacje wchodzące w zakres jego badań.

Archiwiści z biegiem czasu doskonalili swe metody pracy, dostosowując je do zmian źródeł, przede wszystkim ulepszałi zaś metody porządkowania, zależnie od zmieniających się systemów kancelaryjnych, tak aby nic nie uronić nie tylko z samych źródeł, lecz także z ich archiwalnego kontekstu. Historycy rozwijając swe metody badawcze — a dotyczy to zarówno epok wczesnych jak i najnowszych — zajmowali się analizą strukturalną badanych zjawisk. Początkowy etap — pierwsze stadia archiwalnego opracowania źródła i końcowy etap — metody jego wykorzystania zostały ulepszone, etap środkowy, leżący na pograniczu zainteresowań archiwisty i historyka — informacja o źródłach, pozostał bez większych zmian jakościowych.

Obok tych spraw mniej zależnych od epoki, której dotyczą, odnotować jednak trzeba zjawiska szczególnie charakterystyczne dla ostatniego stulecia jako przedmiotu badań. Zwiększająca się szybko w czasach nowożytnych ilość źródeł, ich różnorodność, dość wcześnie zaczęły niepokoić historyków, w ciągu ostatnich lat 100 przyrost źródeł przybrał na sile. W odpowiedzi na groźne pytanie o możliwość wyzyskania lawinowo narastającej bazy źródłowej podkreślano dotychczas konieczność „znalezienia nici przewodniej” przez tę masę, rozważano rozmaite możliwości selekcji źródeł w trakcie kweryndy, tak, aby bez uszczerbku dla informacji gromadzonych przez historyka zmniejszyć jego trud poświęcony wertowaniu źródeł. Idzie tu zatem o doskonalenie dotychczasowych form aparatu informacyjnego, o zmiany ilościowe,



a nie jakościowe. Niewystarczająca informacja o źródłach zbiega się z występującym niekiedy wśród historyków epoki najnowszej, a bardzo w tych okolicznościach dotkliwym, brakiem wiedzy o zasadach archiwalnych, o historii ustroju lub o innych sprawach ułatwiających racjonalne korzystanie ze źródeł. W rezultacie więc powstała sytuacja, w której każde badanie w zakresie historii najnowszej nosi w sobie już od samego początku nieomal nieuniknione niebezpieczeństwo niewyzyskania podstawy źródłowej, indukcyjnej niepełnej tam, gdzie powinna być zupełna, uzasadnionych wątpliwości, czy badana próbka jest reprezentatywna, dowodu poprzez przykładową ilustrację. Obok tego pozostają też niewyzyskane nowe możliwości, powstające na gruncie bogatej ilościowo i jakościowo bazy źródłowej.

Należyte przygotowanie historyka, znajomość sieci archiwalnej, zasad gromadzenia i rozmieszczenia zasobu źródłowego, znajomość ustroju i instytucji, które wytworzyły źródła z pewnością pozwoliłaby uniknąć niejednego błędu i ułatwiłaby poszukiwania (omówił to szeroko w dyskusji T. Manteuffel). To dotyczy korzystającego ze źródeł. Co zaś do metod informowania o źródłach, to wydaje się, że przyspieszanie opracowywania inwentarzy archiwalnych, ulepszanie ich dotychczasowej postaci, nie prowadzi już do zadowalających wyników, inwentarze archiwalne oparte na dotychczasowych zasadach w dalszym ciągu zmuszają bowiem historyka czasów najnowszych w szczególnym stopniu do znacznego nakładu zbędnej lub mało przydatnej pracy. W dziedzinie informacji o źródłach musi nastąpić zmiana jakościowa. Próby w tym zakresie podejmowane są — jak dotychczas — głównie poza archiwami; zajmują się nimi różne ośrodki dokumentacji naukowej, biblioteki itp. Rozwijają się badania teoretyczne nad ogólnymi i szczegółowymi zasadami, jakie obowiązują w zakresie nowych metod informacji służącej badaczowi. Nie podjęto jednak — jak dotychczas — wystarczających badań szczególnych, które uwzględniłyby wymagania wobec dokumentacji naukowej wynikające ze specyfiki pracy historyka. Nie ma też dotychczas, jak się zdaje, odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście przyszyły aparat informacyjny dotyczący źródeł archiwalnych budowany będzie na dotychczasowych zasadach i jak należałoby te zasady godzić ze zmieniającymi się warunkami.

Wszelkie rozważania na ten temat muszą odbywać się w obecności historyka, gdyż w miarę rozwoju tego kierunku działalności teoretycznej i praktycznej wyniki badań historycznych będą coraz bardziej zależne nie tylko od samego historyka, lecz także od osiągnięć placówek dokumentacyjnych. Historyk musi więc uczestniczyć w opracowaniu zasad budowy aparatu informacyjnego, który co najmniej: a) pozwalałby przyspieszyć poszukiwania źródłowe, b) pozwalałby na zastosowanie nowoczesnych środków technicznych zarówno przy poszukiwaniach jak i przy wyzyskaniu materiału, c) pozwalałby na dotarcie do podstawy źródłowej wystarczającej dla budowania wniosków zgodnych z zasadami naukowymi i pozostawiałby możliwość należytej krytyki i oceny tej podstawy źródłowej, d) odpowiedzialność naukową za wyniki badań rozkładałby odpowiednio między użytkownika i twórcę tego aparatu informacyjnego.

Rzecz jasna pominięte tu są sprawy administracyjne organizacji sieci archiwalnej, jej możliwości finansowych, technicznych i kadrowych, rozmieszczenia zasobu itp., niezmiernie ważne, lecz nie wchodzące w zakres tematu. Te, które poruszono są tylko częścią kłopotów heurystycznych historyka ostatniego stulecia, należałoby je rozważać w kontekście dalszych i ze świadomością, że konieczne jest przemyślenie całości kształtu metody poszukiwań źródłowych i jej dostosowanie do specyfiki bazy źródłowej czasów najnowszych, do nowych metod badawczych i do nowych środków technicznych z jakich mógłby korzystać historyk lub placówka dokumentacyjna.



Jak wiadomo, są już precedensy wykorzystania maszyn elektronicznych zarówno w informacji źródłowej, jak i w samym procesie badania źródła. Aby jednak nowoczesność ta przyniosła dobre wyniki należałoby najpierw ustalić zasady teoretyczne modernizacji aparatu informacyjnego o źródłach. Wydaje się, że jest to ważne zadanie nauk pomocniczych.

W dyskusji wielokrotnie poruszano sprawy informacji o źródłach. Niektórzy z dyskutantów podnosząc aktualność postulatów zgłaszanych przez historyków u początku rozwoju nauk pomocniczych zwracali główną uwagę na informacje typu bibliograficznego (K. Dunin-Wąsowicz); w tej dziedzinie dyskusja nie doprowadziła jednak do sprecyzowania zadań badawczych nauk pomocniczych. Inni (F. Tych, Z. Pustuła) rozważali możliwości i kierunki modyfikacji aparatu informacyjnego.

### *Problemy wyzyskania źródeł*

Narzekania na warsztat badawczy historii najnowszej dotyczą nie tylko błędów w zakresie heurystyki lecz także w zakresie dalszych etapów postępowania badawczego i niekiedy poparte bywają przykładami nieporadności badacza wobec źródeł archiwalnych. Archiwalia stanowiące przecież materiał dość tradycyjny, co do metod krytyki dość dobrze zbadany, wymykają się czasami rękom badacza historii najnowszej i dopiero w gotowej pracy ujawniają jego niedociągnięcia warsztatowe. W dyskusji, o której mowa, przytaczano (T. Manteuffel, referent) przypadki błędnego datowania tekstu na skutek mierzono różnic dat aprobaty minuty i podpisania czystopisu lub na skutek błędnych przeliczeń chronologicznych, przypadki przyjmowania bez żadnej krytyki i uzasadnienia niesprawdzonego i niepoświadczzonego odpisu o niewiadomej proveniencji jako miarodajnego przekazu itp.

Wydarzenia, które bada historyk czasów najnowszych bliskie w czasie, chciałoby się powiedzieć niemal dotykalne, niekiedy żyjące jeszcze w jakiś sposób we własnych wspomnieniach badacza, poprzez tę właśnie bliskość i dostępność przystępują do poczucia potrzeby stosowania również tu narzędzi krytycznych stosowanych wobec źródeł innej epoki, skłaniają do pewnych uproszczeń procedury badawczej. W tym samym kierunku działa forma zewnętrzna źródeł, podobna przecie do dziś powstających akt, w tym też kierunku działają zapewne inne jeszcze przyczyny, w sumie składające się na to, że piszący o ostatnim stuleciu mniej podejrzliwie spogląda na formę zewnętrzną źródła, rzadziej pyta czy aby jest ono autentyczne itp. Istnieje zatem potrzeba ulepszeń postępowania badawczego, głównie przez zastosowanie w warsztacie historyka najnowszej epoki pewnych doświadczeń badaczy epok wcześniejszych, w zakresie o którym w poprzednich zdaniach była mowa, przed naukami pomocniczymi nie stają więc żadne nowe zadania badawcze. Zadania takie w dość ograniczonym wymiarze wynikałyby z potrzeby uaktualnienia dawnych narzędzi badawczych w związku ze zmianami niektórych cech archiwaliów w miarę zbliżania się ku naszym czasom (np. zmiana systemów kancelaryjnych). Są to jednak sprawy niewielkiego gatunku, mniej tu jest do zrobienia nowego, więcej do przestrzegania rzeczy starych.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy idzie o nowe rodzaje archiwaliów. W zasobie aktowym XIX w. pojawiają się źródła, jakich uprzednio nie było a ostatnie półwiecze przynosi wielkie bogactwo nowych rodzajów materiału. Akta fabryczne, dokumentacja techniczna, fotografia, film, nagrania magnetofonowe — żeby wymienić tylko niektóre nowego typu archiwalia. Każdy z tych rodzajów stwarza wiele



nowych problemów krytyki źródła, każdy wymaga innych sposobów dla stwierdzenia autentyczności i wiarygodności, a co także ważne, dla wydobycia wszystkich istotnych informacji interesujących historyka. Fotografia, nagranie magnetofonowe, film pozwalają na wprowadzenie przy pomocy zabiegów technicznych różnych zmian do pierwotnej treści, usunięcia z niej niektórych elementów lub dodania innych w sposób niezmiernie trudno wykrywalny. Doświadczenie wskazuje, że praktyki tego rodzaju bywały stosowane w przedarchiwalnej egzystencji źródła i że nie zawsze udało się stwierdzić z całą pewnością, czy ma się do czynienia z montażem lub falsyfikatem podobnego typu. Fotografia złożona zwykle z dwu elementów — z obrazu i jego opisu, elementów dowolnie zestawialnych może dostarczać przy tej samej treści obrazu dwu różnych, nawet sprzecznych ze sobą informacji w zależności od tego, kto i dla jakich celów formułował opis zdjęcia. Przykładów dostarcza choćby propaganda wojenna sprzed ćwierćwiecza. Dokumentacja techniczna, czy archiwalia fabryczne, choć bardziej podobne do archiwaliów tradycyjnych, też nie zawsze są wykorzystywane w sposób należyty, a niektóre obiegowo kursujące opinie o tych rodzajach materiału (jak np. mniemanie o niewiarygodności akt fabrycznych) świadczą, iż wiele jeszcze tu jest sądów nieuzasadnionych i wiele jeszcze pozostaje narzędzi badawczych do skonstruowania. Przypomnieć bowiem trzeba rzecz znaną, a w tym przypadku szczególnie aktualną, iż pytania interesujące historyka z istoty są inne niż te, które interesowały twórcę źródła, że zatem cała konstrukcja dokumentacji przemysłowej była nastawiona na inne problemy niż nurtujące badacza. Są to tylko niektóre przykłady kłopotów, jakie stają przed historykiem czasów najnowszych, a są spowodowane lub zwiększone przez nowe rodzaje źródeł. Niektórzy z dyskutantów (I. Pietrzak-Pawłowska, Z. Pustuła) wiele uwagi poświęcili w swych wystąpieniach właśnie potrzebie i kierunkom doskonalenia warsztatu badawczego historyka w tej dziedzinie a także aktualizacji badań nad dziejami kancelarii twórców źródeł.

Również źródła pozaarchiwalne nasuwają nie mniejsze trudności w zakresie metod wykorzystania. Pewne, choć niewystarczające postępy poczyniono w zakresie metod wykorzystania prasy jako źródła, sporo jeszcze w tej dziedzinie jest do zrobienia. W dyskusji zwracano uwagę na fakt, iż w tym przypadku problem autentyczności źródła niemal wygasa, wobec niezmiernie rzadkich falsyfikatów prasowych, pojawiają się natomiast problemy nowe. Gorzej przedstawiają się metody krytyki niektórych innych pozaarchiwalnych rodzajów źródeł. W dyskusji powoływano się na osiągnięcia metod krytyki źródeł socjologicznych. Referent byłby jednak w tej sprawie zdania następującego: metody o których mowa zbudowali przede wszystkim socjologowie. Prace Witolda Kuli są przykładem jak owocne bywa na gruncie już wcześniej uprawianym (statystyka, metrologia) nowe postawienie problemu i jak dalece pozwala ono uzyskać nowy obraz ze źródeł już uprzednio wykorzystywanych i poddawanych krytyce przy pomocy metod przejętych z innych nauk. Dlatego też wydaje się pożyteczna weryfikacja z punktu widzenia potrzeb historyka wielu sposobów postępowania znanych w warsztacie historycznym lecz będących pewnym naśladownictwem innych dyscyplin. W dziedzinie budowy metod krytyki i wyzyskania źródeł najnowszych stoją zatem przed naukami pomocniczymi (jeśli pojmować szeroko ich zadania) ważne, nie rozwiązane problemy. Aktualną sytuację można by bowiem określić jako paradoksalną: mamy do dyspozycji tak różnorodne źródła jak nigdy dotąd, przekazujące informacje nigdy dotąd nieosiągalne (brzmienie głosu, wizualny przebieg wydarzenia w ruchu itp.) i korzystamy z nich z mniejszym efektem niż czynią to historycy innych epok, korzystając ze źródeł takich informacji nie przekazujących. Jak dotąd bowiem, wyzyskanie nowych rodzajów źródeł sprowadza się



prawie wyłącznie do ilustrowania nimi tekstu przygotowanego na podstawie źródła pisanego, gospodarka źródłami w pracowni historyka nosi niekiedy cechy gospodarki ekstensywnej.

### *Problemy kształtowania bazy źródłowej*

Historyk czasów najnowszych jest w szczególnej sytuacji z innego jeszcze powodu: w pewnym stopniu może on wpływać zarówno na rozmiary i treść podstawy źródłowej, z której sam korzysta jak też i na zasób i zakres źródeł, nad którymi pracować będą jego następcy. Odbywa się to w sposób wieloraki — warto może przyrzeć się tym drogom.

Zmiany w organizacji, zakresie działania i w zasobie państwowej sieci archiwalnej stworzyły nieistniejące dotąd możliwości, m. in. w dziedzinie ujednoczenia zasad oceny wartości źródłowej archiwaliów, objęcia tymi zasadami prawie całego już istniejącego zasobu źródeł archiwalnych a co szczególnie ważne — także zasobu aktualnie narastającego. Również w podobnym kierunku idące zmiany sieci i kompetencji bibliotek, muzeów i innych placówek, które mogłyby gromadzić źródła historyczne, lub je opracowywać, umożliwiły znacznie większy niż dotąd wpływ na selekcję źródeł a więc i na podstawowe cechy aktualnej i przyszłej bazy źródłowej. Prace nad kształtowaniem tej bazy, zarówno aktualnej jak i przyszłej są prowadzone także z udziałem historyków, wydaje się jednak, iż mimo to rozważenia wymagają pewne pytania, które przy tej okazji należałoby postawić. Oto bowiem operując nie zawsze już na dziś aktualnymi i sprawnymi metodami heurystycznymi, mając przed sobą do rozwiązania ważne wątpliwości w zakresie metod wykorzystania nowoczesnych źródeł, historyk ma się wypowiadać w sprawie kształtu przyszłej bazy źródłowej. Najczęściej wypowiedź taka wynika z kierunków własnych zainteresowań badacza a nie z jakiejś ogólnej tabeli wartości czy przydatności źródeł. Próbowano wprawdzie zbudować ogólne założenia tego rodzaju, *Wertlehre*, jednakże oparte one były na podstawach metodologicznych trudnych do przyjęcia. W wielu krajach poświęca się sprawom oceny wartości materiału źródłowego pilną uwagę, jednakże, jak się zdaje, głównie w dziedzinie praktyki (np. budowa wykazów akt służących za podstawę selekcji).

W tej sytuacji istnieje niebezpieczeństwo pewnego praktycyzmu — dałoby się je zmniejszyć lub usunąć, gdyby istniały ogólne zasady oceny materiału, wywodzące się z metod pracy historyka. Przytaczano niegdyś jako przykład decyzję archiwisty, który pozostawił do dalszego przechowywania dziewiętnastowieczne zestawienia statystyczne podań o paszporty i wydanych paszportów, zakwalifikował do zniszczenia zaś same podania. Decyzję swą motywował tym, że w zestawieniach ujęto wszystkie podania i paszporty z podziałem według krajów itp. Nie wziął pod uwagę, że pominięto tam różne inne informacje, które nie interesowały dziewiętnastowiecznego urzędnika sporządzającego zestawienie a bardziej niż liczba wydanych paszportów interesują dzisiejszego historyka. Można by też wskazać na możliwości wyzyskania niewdzięcznych dotąd źródeł, zwiększone dzięki nowym technikom badawczym. Można by zapytać o wydolność przyszłego warsztatu historycznego ale także o granice chłonności informacji w przyszłym społeczeństwie, o to, jaką ilość informacji o historii będzie mogło we wszystkich postaciach to społeczeństwo przyjąć i można by skonfrontować to z kryteriami selekcji źródeł a także z prawdopodobnym przyszłym zakresem prac historycznych. Zapewne wiele jeszcze innych ważnych czynników mogłoby wpływać na ustalenie punktów wyjściowych selekcji źródeł, za-



pewne, podobnie jak niektóre z wymienionych, są one trudne do ustalenia lub zmierzania, jednakże dobrze byłoby nad nimi się zastanowić i mieć je na uwadze. Nie może to rzecz jasna odbywać się bez udziału historyka, nauki pomocnicze historii są w tym żywo zainteresowane, widzieć chyba trzeba tutaj ważne dla nich zadanie. Można by też dodać, że przystępując do pracy nad zasobem źródeł wyselekcjonowanych na nieznanym mu zasadach ogólnych historyk „zbiorowy” napotyka na trudności w odtworzeniu dawnego ogólnego kontekstu tych źródeł — nie wystarcza tu znajomość kryteriów i zakresu brakowania akt w aktualnie badanym zespole. Historyk staje się bowiem nie znając owego kontekstu konsumentem karmionym, a nie wybierającym potrawy.

Sprawy kształtowania aktualnej i przyszłej podstawy źródłowej mogłyby interesować historyka także z innego jeszcze punktu widzenia. Zajmując się okresem niedawno minionym historyk ma możliwość uzyskania informacji od uczestników lub świadków badanych wydarzeń. Nie raz jeden historycy zbierali na tej drodze interesujący materiał przeprowadzając wywiady, inspirując relacje. Chyba od początku zdawano sobie sprawę z tego, że działalność taka podporządkowana być musi pewnym rygorom dla uzyskania dobrych rezultatów. Rygory owe to, prócz krytyki zgromadzonych już źródeł (była o tym już mowa w punkcie dotyczącym metod wykorzystania materiału), zbudowanie odpowiednich narzędzi służących do samego gromadzenia czy inspirowania źródeł. Na pierwszy rzut oka jako instrument stosowany przecie przy podobnych okazjach nasuwały się techniki socjologiczne. Zapewne niezajomość ich przyczyniła się do niejednej wady w poczynaniach historyka i spowodowała powstanie źródeł niepełnej wartości. Zastosowanie sposobów postępowania właściwych socjologom sprawia, że ostatnio, jak się zdaje, walory źródeł przez historyka inspirowanych stają się większe. Nie negując więc ogólnej przydatności tych narzędzi należałoby zapytać, czy są one całkowicie przystosowane do potrzeb historyka. Inaczej mówiąc, czy sposoby gromadzenia źródeł ustalone przez socjologa i dla jego potrzeb nie wymagałyby pewnej korekty dla lepszego spełniania celów stawianych przez historyka — przecież między tymi dwiema dyscyplinami istnieją różnice wielorakiego rodzaju. Historyk zajmujący się sprawami warsztatowymi powinien się tym narzędziem przyjrzeć. Szczęśliwie można odnotować w ostatnim czasie w publikacjach sygnały zainteresowania historyków tą sprawą, nauki dające poznać źródła miałyby jednak tu jeszcze sporo do zrobienia.

Mają one przed sobą jeszcze jeden problem z poprzednim związany. Historycy i archiwiści zwracali już uwagę na to, że przy wielkim przyroście ilości źródeł dostrzec można — zakrawałoby to na paradoks — tworzenie się w nich czegoś, co określić by można jako martwe pola ostrzału. Oto bowiem na skutek postępu w zakresie komunikacji ułatwione zostały kontakty bezpośrednie między ludźmi i instytucjami a to, co niegdyś załatwić można było tylko na piśmie, załatwiane bywa w drodze telefonu międzymiastowego, komunikatu radiowego czy parogodzinnej podróży samolotem. Przy działających w tym samym kierunku innych jeszcze czynnych, w słowie pisanym, zmaterializowanym nie znajdują swego odbicia ważne nieraz sprawy, które załatwiono jedynie przez neutralną rozmowę mężów stanu, decyzję dostojnika, konsultację specjalisty z odległego miasta.

Historyk i archiwista współczesny na pewno nie ma możliwości uzupełnienia wszystkich tego rodzaju luk i braków w źródłach, aczkolwiek w pewnym zakresie jest to możliwe. Wszelkie poczynania byłyby tu bardzo istotne, wymagałyby one jednak pełniejszego rozeznania stanu sprawy. Ważne jednak byłoby także przekazanie przyszłym badaczom spostrzeżeń w sprawie zakresu i kierunku zmian źródeł pod tym względem. Spostrzeżenia takie co do źródeł współczesnych dałyby się poczynić,



na pewno będzie wdzięczny za nie przyszły historyk. Mielibyśmy tu do czynienia z poznawaniem źródeł „na zapas”.

W sprawie wpływu na kształtowanie się przyszłej podstawy źródłowej historycy zabierają głos dość niechętnie, znalazło to swoje odbicie również i w tej dyskusji. Wydaje się, że przyczyn takiego stanu rzeczy mogłoby być kilka, jedną z nich jest zapewne wątpliwość, czy selekcja źródeł kierowana przez przypadek, a więc niejako naturalna, nie jest aby również celniejsza. Traktując bowiem jako źródło nie tylko konkretny tekst, ale także całą strukturę zasobu źródłowego można przez zbytnią ingerencję zatrzeć ślad działania owego charakterystycznego dla epoki przypadku, poczucia hierarchii wartości aktualnej dla czasu powstania źródła. Podniósł to w swej wypowiedzi R. Kiersnowski, polemizując z referentem i stawiając także znak zapytania przy sprawie inicjatyw historyka w zakresie tworzenia źródeł.

### *Dydaktyczna funkcja nauk pomocniczych*

Od dawna podnosi się pewien walor szczególny nauk pomocniczych: ich pożytek nie ogranicza się tylko do ulepszenia procesu badawczego w konkretnych przypadkach, do ogólnych i szczegółowych wskazówek, lecz polega także na kształceniu u historyka pewnych odruchów myślowych, pewnej wrażliwości ułatwiającej poznanie i wykorzystanie źródła. W ostatnim czasie pisano o tej sprawie, przewidziana też jest nad nią dyskusja na przyszłym zjeździe historyków polskich. W przypadku historyka czasów najnowszych sprawa ma szczególniejsze znaczenie. Niewystarczający dotychczas rozwój nauk pomocniczych tej części historii a także inne przyczyny sprawiły, że badacz zajmujący się historią najnowszą nie zawsze przed rozpoczęciem samodzielnej pracy ma możliwość należytego kontaktu z naukami pomocniczymi swojej epoki. Zapewne tu leży jedna z przyczyn braków warsztatowych. Dlatego też obok potrzeb naukowych, uzasadniających postulaty badawcze w zakresie tych dyscyplin równie ważne wydają się potrzeby dydaktyczne, które uzasadniają odpowiednią reprezentację nauk pomocniczych w programach nauczania. Kilku dydaktyków interesowało się tą sprawą, podkreślając dydaktyczne znaczenie nauk pomocniczych i potrzeby podręcznikowe (T. Manteuffel, K. Dunin-Wąsowicz, R. Kiersnowski, F. Tych, Z. Pustuła).

Obecne programy uniwersyteckie przewidują zajęcia z nauk pomocniczych historii nowożytnej i najnowszej, może byłoby rzeczą celową wprowadzenie w nich pewnych korekt, jednakże nie tyle w kierunku rozbudowy programu co raczej w kierunku zwiększenia jego walorów metodycznych. Sprawa nie ogranicza się więc do zabiegów organizacyjno-technicznych, lecz wymaga stałej uwagi i możliwości korekty przede wszystkim przez prowadzących zajęcia dydaktyczne. Niewielkie tradycje nauk pomocniczych historii najnowszej sprawiają bowiem, iż doświadczenia mogą tu dość znacznie zmieniać obraz rzeczy, dlatego też dobrze byłoby pozostawić dydaktykom znaczniejszy niż w innych dziedzinach margines dla swobody manewru.